Opłacone ryczałtowo.
Rok II. Tarnów, dnia 9 stycznia 1921 r. Nr 3.

Redakcja i Administracja: Tarnów.

Kosztuje: rocznie 100 Mk p. Numer pojedynczy: 2 Mk p.

LUD POLSKI

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy: 10 Mk p.

Cena numeru: 2 Mk p.

Redaktor: **Michał Czech.**

Przy kościele i za ołtarzem.

Mówią, że przysłowia są mądrością narodów. I jest w tem wiele prawdy, są jednak także przysłowia, które wymyśliła sobie ludzka złość, lenistwo lub chciwość, by mieć wygodny płaszczyk dla pokrywania swych niegodziwości.

Jedno z takich przysłów powiada: „Kto na kościół pracuje — ten z kościoła żyje“. Nie byłoby w tem zresztą nic tak dalece nagannego, gdyby przysłowie to nie bywało przez niektórych księży haniebnie nadużywane, a owa „prawda“ w niem zawarta, zastosowana do własnych interesów ze szkodą i kościoła i ludzi i powagi stanu duchownego.

Możemy się pocieszyć i z chlubą powiedzieć sobie, że większość duchowieństwa naszego idzie ręka w rękę z ludem, boć duchowny, pojmujący prawdziwie i po bożemu swoje obowiązki i stanowisko społeczne, nie może inaczej postępować. Ale są, niestety, i złe wyjątki, a jest ich dosyć; są księża, którzy swój święty urząd kapłański uważają za dojną krowę, albo też za łatwy sposób do uzyskania wpływów, stosunków dla osiągnięcia osobistych, nie zawsze pięknych celów. Jednem słowem, żyją istotnie z Kościoła, lecz bynajmniej na jego pożytek nie pracują.

Przytoczymy tu wam kilka pamiętnych przykładów.

Któż z nas nie znał osławionego księdza Szpondra, byłego posła w austrjackim parlamencie?

Szponder, była to marna pod każdym względem figura, naznaczony już od natury — krótszą jedną nogą, a wiadomo znowu z innego przysłowia, że „zez i kuternoga“ nic dobrego nie obiecują. Ksiądz Szponder widząc, że z ludźmi żyjącymi nie może interesów robić, bo oni go znają i okpiwać się tak łatwo nie dadzą — poszukał sobie przyjaźni aż — świętego Rafała, który siedząc w niebie, nie mógł wiedzieć o sprawkach księżula na ziemi. Ale dlaczego ks. Szponder ofiarował się właśnie do św. Rafała, a nie innego patrona? Otóż dlatego, że św. Rafał jest patronem pielgrzymów i wychodźców, których poczciwy księżulek przez własną kieszeń, przez swoją ajencję i w tym celu nadużył imienia patrona, nazwawszy swą firmę „Biurem wychodźczem pod wezwaniem św. Rafała“. Długi czas nietylko św. Rafał w niebie, ale i władze świeckie na ziemi nie wiedziały nic o tej machinacji. Wkrótce jednak i policja i prokuratorja musiały bliżej zająć się tą instytucją.

Wyszły na jaw rzeczy po prostu straszne! W obskurnej, nieopalanej i brudnej norze przetrzymywał zastępca św. Rafała biednych emigrantów, którzy za chlebem wędrowali na Saksy lub do Ameryki, wyciągał od nich ostatni grosz, a potem hurtownie, jak bydło, dostawiał agentom firm przewozowych, pobierając od każdego dostarczonego emigranta znaczne wynagrodzenie od tej firmy. Ks. Szponder prowadził po prostu na wielką skalę handel żywym towarem, sprzedawał ludzi i za judaszowskie srebrniki puszczał ich na niedolę, nędzę i cierpienia, na dalszy wyzysk handlarzy, chociaż dobrze wiedział, co biednego emigranta czeka na morzu i za morzem.

Nie dosyć na tem! Jurny księżyna, który lubiał sobie często pobrykać, jak źrebiec na pastwisku — upatrywał sobie między młodemi emigrantkami ofiary swych spóźnionych namiętności. Dom emigracyjny ks. Szpondra, przy ul. Pawiej był prawdziwym domem rozpusty, nędzy i upadku, z którego niegodziwy ksiądz ciągnął olbrzymie zyski, a przytem folgował rozpuście.

Z tych to czasów pochodzi złośliwy wierszyk, jaki umieściło pewne pismo humorystyczne o działalności tej hieny emigracyjnej:

Z księdza Szpondra
Sztuka mądra,
A Danielak
Głupi cielak. (Danielak przyjaciel Szpondra)

Dochodziło do tego, że emigrantki nieraz w nocy, w bieliźnie uciekały na ulicę przed napastliwością Szpondra. Jednę z nich, na pół obłąkaną ze strachu i zgrozy, znalazła policja w nocy na plantach i dowiedziawszy się od nieszczęśliwej o wszystkiem, oddała sprawę prokuratorji. Pokazało się więc, że choć z Szpondra — sztuka mądra, mądrzejsze jednak w tym wy-

padku były władze, które dom emigracyjny Szpondra zamknęły, a Szpondrowi wytoczyły proces.

Mamy także drugi taki wyjątkowy, acz odmienny, okaz kapłana, w osobie ks. biskupa Wałęgi.

Ks. biskup Wałęga jest szkodnikiem dla społeczeństwa, a zarazem i szkodnikiem i burzycielem Kościoła Chrystusowego. Dla niego jedyną władzą i świetością jest Rzym i papież, a nie chce o tem pamiętać, że my nie żyjemy w Rzymie, lecz w Polsce, i że prócz władzy papieskiej, przed którą i my się korzymy, są i inne władze i zwierzchnictwa, że prócz dobra Kościoła, które on zupełnie na opak pojmuje, jest dobro Ojczyzny, jest dobro ludu. Ale on jest jego wrogiem, i jak wróg Polski i Kościoła postępuje.

Wysyła on całe sfory wikarych (t. zw. wikarzy Wałęgi) po gminach z poleceniem walki przeciw ludowi, rozbijania chłopskiej jedności i solidarności i poniżania powagi rządu i woli ludu. Młodzieniaszki niedowarzone, praktykujące dopiero w zawodzie kapłańskim, obsiadają ambony, wciskają się w konfesjonały i w sposób niedozwolony i sprzeczny z przepisami Kościoła — propagują między chłopami wsteczne hasła i zasady. Chłop polski ma jednak swój własny rozum, i wie, że kazalnica i konfesjonał nie są miejscami agitacji politycznej, i to agitacji, wrogiej ludowi, wie, że ksiądz nie powinien mieszać się w politykę, że służba kapłana jest duchową, a nie społeczno-polityczną.

To też w wielu gminach szerzy się niezadowolenie i rozgoryczenie, zwracające się już nietylko przeciw osobie biskupa, ale nawet Kościołowi rzymskiemu. Czy ks. biskup wie o tem, że po wsiach wre robota agitatorów z hasłem: „Zerwijmy z Rzymem, a zaprowadźmy Kościół narodowy!"? Czy zdaje sobie sprawę, że on sam zaciekłą swą klerykalną gorliwością pracuje dla odczepieństwa i schyzmy w rzymskim kościele?

Prawdopodobnie musiał ks. biskup coś przeczuwać, musiał poznać swoje winy społeczne, skoro zapałał nagle gorącą chęcią schronienia się poza mury klasztorne.

Ale monsinior Ratti nie pozwolił na to, kazał mu zostać, rozumując słusznie, że skoro nawarzył piwa — niech je teraz pije!

Czy to piwo wyjdzie na zdrowie ks. biskupowi — nie ręczymy!...

Czyż mamy wam, kochani czytelnicy, opowiadać o sprawkach ks. Okonia, awanturnika i niepoczytelnego warchoła, który na dnie kieliszka utopił swoje sumienie i resztę zdrowego rozumu? Czy mamy wam przypominać o smutnej pamięci ks. Żygulińskim?

Wolimy skończyć na tych przykładach i zwrócić raczej na jedno uwagę.

Prawdziwy kapłan, postępujący w myśl zasad Chrystusa, idzie z ludem i takich jest olbrzymia większość. Złe, małe wyjątki składają się z spekulantów i niegodziwców, z których należałoby albo zedrzeć sukienki kapłańskie, albo rzeczywiście zapakować ich na dożywotnie rekolekcje do klasztoru. Oni nie mają na celu dobra Kościoła, ani ludu, lecz własną kieszeń, własną ambicję lub namiętności. Celem ich kreciej, nikczemnej roboty jest obrona dóbr kościelnych, no i własnych w pierwszym rzędzie wbrew zasadzie, głoszonej przez Zbawcę, że „królestwo ich nie jest z tego świata".

Im wypowiadamy bezwzględną walkę i z pewnością damy sobie z nimi radę!...

Chwila dziejowa nadeszła!

Chociaż okręt polskiej państwowości niezbyt długo żegluje pod własną flagą — ileż to już niebezpieczeństw czyhało na niego w drodze, ile razy nawa jego była już bliską rozbicia. Zmieniały się kolejno załogi i sternicy, mimo to trudności żeglugi nie zmniejszały się wcale.

Aż wreszcie nadeszła dziejowa chwila: do kierownictwa powołaną została świadoma siebie i wyszkolona osada: lud polski, a ster okrętu ujął w swe ręce wytrawny, nieustraszony wódz chłopa: premjerem został Wincenty Witos!

I zaiste! Polska republikańska, Polska ludowa nie mogła w lepsze ręce powierzyć tego steru!

Witos jest prawdziwym synem ludu, krew z krwi i kość z naszych kości. On jeden rozumie doniosłość przełomowego momentu dziejowego, on jeden potrafi Ojczyznę naszą wyprowadzić z niebezpiecznych odmętów! On jeden wreszcie zdaje sobie sprawę z trudności położenia i wie, jakich środków ratunku się imać.

Robota to żmudna i ciężka i odpowiedzialna. Witos wziął tę odpowiedzialność na siebie i wywiąże się z tego zadania, byleby znalazł silne poparcie i pomoc chłopów.

Jakiemi drogami zamierza premjer to przeprowadzić i co dotychczas zrobił w tym kierunku?

Otóż przedewszystkiem przez wzmocnienie kursu marki polskiej, do czego jedynie prawie dojść można przez zyskanie dla państwa polskiego Śląska, na co Witos zwrócił baczną uwagę.

Śląsk uratuje nasze finanse, a tem samem postawiwszy nas ekonomicznie na nogi, zapewni Polsce poważne mocarstwowe stanowisko w Europie.

Śląsk zajmuje w produkcji węgla drugie miejsce po zagłębiu rzeki Ruhr; czem zaś dla przemysłu jest węgiel, tego przypominać nawet nie trzeba. To też nie będziemy się dziwić, że Śląsk ma przeszło 10.000 fabryk, podczas gdy ubogie w węgiel Królestwo Polskie liczy ich zaledwie półtrzecia tysiąca. Śląsk produkuje też po Anglji najwięcej cynku.

Posiadanie Śląska jest dla nas kwestją bytu. Zrozumiał to premjer Witos i z pewnością nie dopuści, by kraj ten zrabowali nam Niemcy.

Witos tępi bezwzględnie wszystkie objawy bolszewizmu i anarchji. Zaraza bolszewicka jest już zduszana, jeżeli zaś tu i owdzie dają się jeszcze zauważyć ślady tej strasznej a wygasającej już epidemji społecznej — to wina warchołów i sprzedawczyków w rodzaju Stapińskiego, który w zamieszaniu, w burzy społecznej radby, jak ten bandyta, obłowić własną kieszeń.

Witos wprowadził chłopa na widownię wszechświatowej polityki; kilku chłopów zajmuje już dziś ważne posterunki w dyplomacji za granicą. Dzięki Witosowi będzie w tej drodze zorganizowaną opieka nad wychodźcami naszymi w Ameryce, dzisiaj pozbawionymi zupełnie opieki prawnej i niemal wyjętymi z pod prawa.

Witos buduje państwo polskie na silnych podstawach chłopskich warstw posiadających, chce te fundamenty pogłębić i rozszerzyć, nadając zaś grunta bezrolnym, wytworzyć nowe sfery posiadaczy.

Te są główne drogi, jakiemi premjer dąży do utrwalenia gmachu państwowego. Cieszy się on wiarą i zaufaniem szerokich mas. Jest to bardzo pocieszające,

ale samo zaufanie i wiara — nie wystarcza. Do skutecznego doprowadzenia do celu wielkich zamierzeń Witosa niezbędną jest i czynna pomoc narodu, a zwłaszcza chłopów polskich.

Poprzyjmy wszelkiemi siłami jego dążności, stańmy przy nim zwartym, żywym murem, a wtedy wzniesie on gmach państwowy tak wielki i potężny, że żadna nawała, żadna burza ani ze wschodu, ani z zachodu zmóc Polski nie zdoła!...

Sekwestr czy kontyngent?

Obecne położenie aprowizacyjne jest bardzo ciężkie. Na plan pierwszy polityki państwowej wysnwa się sprawa wyżywienia do nowych zbiorów ludności miast oraz ludności małorolnej i bezrolnej.

Skąd wziąć środków do wyżywienia tej ludności i uchronienia jej przed chorobami zakaźnemi, które mają swoje źródło w długiem głodowaniu ludności?

Otóż, zdać sobie musimy sprawę z tego, że zapasy, jakie mamy do dyspozycji z własnych zbiorów, bezwarunkowo nie wystarczą na pokrycie skromnego zapotrzebowania ludności.

Otóż, skąd uzupełnić braki?

Przedewszystkiem bardzo wiele mogłaby zrobić sprężysta i duchem obywatelskim ożywiona administracja. W tym celu od urzędników należałoby wymagać, aby tę bezwzględność przy ściąganiu kontyngentu, z jaką go ściągnęli od chłopów, zastosowali także i do obszarów dworskich i do plebanij.

Chłopi wywiązali się należycie ze zadania.

Zwrócić należy na to uwagę, że jeden mórg gospodarstwa chłopskiego żywi więcej ludzi, aniżeli jeden mórg obszaru dworskiego, bo gospodarstwo chłopskie żywi przeciętnie 5 do 8 osób.

Tymczasem obszar dworski, składający się z kilkuset nawet morgów, żywi tylko kilkanaście osób.

Nadto chłopi przynoszą na targ świnie, jaja, masło, mleko, drób, suszone śliwki i t. d., czego obszary dworskie i plebanje nie dostarczają miastom. A nadto dostarczają chłopi w czasie żniw tym małorolnym i bezrolnym, którzy im pomagają, wynagrodzenie w prowiantach, podczas gdy dwory nie chcą płacić inaczej, tylko pieniędzmi.

Oprócz tego chłopi dostarczyli cały wyznaczony im kontyngent, tak, że gdyby nawet został zaprowadzony sekwestr, to i tak zostałoby więcej chłopom, bo obecnie chłopom zabrano tak dużo zboża, że na wyżywienie pozostały im tylko ziemniaki.

A przy sekwestrze pozostawionoby przecież chłopom zboże na zasiew i wyżywienie.

Ale co z tego, jeżeli z chłopów ściągnięto zboże, nie zostawiając im zboża na wyżywienie do wiosny, jeżeli w ten sposób nie postąpiono z obszarami dworskiemi i plebanjami.

Co z tego, że chłop będzie głodował do wiosny, jeżeli z powodu złej gospodarki w urzędach państwowych zboże, ściągnięte chłopom, nie dojdzie do ust robotnika czy inteligenta miejskiego.

A wiec nie tyle jest interesującą sprawa: czy sekwestr, czy kontyngent, ile sprawa uczciwej i bezstronnej administracji, oraz należyte rozłożenie kontyngentu i uwzględnienie tej okoliczności, że chłopi i tak żywi liczne rodziny.

Dalej, ważną sprawą jest należyta cena zboża. B jeżeli cena będzie niska, to należy im również dosta czyć po niskiej cenie tych rzeczy, które są potrzebn do prowadzenia gospodarstwa, bo inaczej rolnicy, ni mając za co kupić narzędzi rolniczych, będą zmusze zmniejszyć uprawę roli.

A dopiero gdy cena będzie należyta, a dwory — mimo to — będą nadal trzymać pola ugorem, to wted należy im bezwzględnie zabrać ziemię pod przymusow wykup i rozdać ludności małorolnej i bezrolnej, bo prze to zmniejszy się ciężar wyżywienia tej ludności.

A wreszcie, gdy i wtedy okażą się braki, należ sprowadzić zboże z zagranicy, ale i tutaj trzeba odda tę sprawę uczciwym ludziom, aby zboże sprowadzon poszło wprost do spiżarni tych, którzy go potrzebuj dla siebie, a nie na pasek.

Kto uratował Polskę przed najazdem bolszewickim?

W miesiącu czerwcu zeszłego roku rozpoczęły s straszne chwile dla narodu.

Bolszewikom udało się zgromadzić masy konnic i ruszyć nasz front. I wtedy to pojechał narodowy d mokrata, Grabski, po receptę przeciw bolszewikom d Paryża. I z niczem powrócił, a tymczasem bandy bo szewickie parły na Warszawę coraz natarczywiej. I i bardziej bolszewicy nacierali, tem więcej nasza reakc traciła głowę.

Aż nareszcie, gdy Francja zawiodła, gdy Angl zawiodła, przypomnieli sobie ci panicze, że nasze Wojtk Bartki nie zawiodą.

Ano w prośbę do Witosa. Witos nie zląkł si w tych ciężkich dla narodu chwilach objąć rządów, k on zna spokojną i ofiarną duszę n szego chłopa. Zaci Witos zęby, siadł na automobil, k ry przysłali po nieg z Warszawy — objął rządy i kazał chłopom iść po do dla narodu. A chłopy również zacisnęły zęby, tylko p mrukując na psubratów bolszewików i nie wiele gadal ale dobrze bili. I byliby dalej bili, ale nie trza był bo bolszewiki, widząc, że źle, spokornieli przed Witose i udali się w prośbę.

A że Witos ma głowę na karku i nie chciał dale ryzykować losów narodu — a zarazem żal mu niepotrzebnego przelewu krwi, więc też zgodził się na zawar cie pokoju.

A ponieważ się bał, że narodowa demokracja popsuje rokowania pokojowe, więc posłał ludowca Dąbskiego do Rygi, żeby robił pokój.

Dzięki też rozumowi politycznemu premjera Witosa i dzięki ofiarności naszych chłopów mamy pewny pokój, który ostatecznie będzie podpisany w najbliższych tygodniach.

A wtedy rozpocznie się nowa era w historji naszego narodu, era pracy nad oświatą i podniesieniem gospodarczem narodu. I chlubą jest dla ziemi tarnowskiej, że stąd wyszedł mąż, który umiał wykrze ać w narodzie te siły, które mu wywalczyły wysokie stanowisko w rzędzie narodów.

O współdziałanie szkoły ze wsią.

Ciągle się mówi i pisze, że chcąc ulepszyć nasze gospodarstwo, ująć w swe ręce handel i przemysł, wytworzyć własny, słowem, stworzyć sobie w zmartwychwstałej ojczyźnie pożądane warunki bytu — musimy sobie najpierw przyswoić oświatę. Nasz polski rząd musi wybudować po wsiach wiele nowych budynków szkolnych i otoczyć je opieką — w szeregi nauczycielskie musi się posłać wiele światłych, życzliwie usposobionych dla ludu pracowników i stworzyć dla nich znośne warunki bytu; wynagrodzenie kierowników szkół przejąć musi na stałe państwo. Taksamo utrzymanie szkoły pokryte być powinno z funduszów państwowych, bo dotychczasowy system okazał się bardzo szkodliwy dla rozwoju oświaty na wsi, obciąża bardzo budżety gminne, a bardzo często jest powodem nienawiści między ludnością a nauczycielstwem.

Naukę w szkole należy zastosować do potrzeb i warunków lokalnych. Ze swej strony wyrugować musimy z naszych serc niechęć czy nawet nienawiść do nauczycielstwa, jaką się jeszcze tu i owdzie spotyka. Trzeba nauczycielstwu okazać więcej serca i życzliwości, starać się mu dopomagać w jego ciężkiej, bądź co bądź pracy, a nie utrudniać jej, jak się to tu i ówdzie często praktykuje. Nie powinno się nauczycielstwu robić wyrzutów, gdy słusznie ukarze dziecko, bo w ten sposób szkodzimy dziecku i całemu ogółowi. Nauczyciel, chcąc uniknąć nieprzyjemności ze strony rodziców, zmuszony jest tolerować wybryki, nieposłuszeństwo i lenistwo dzieci. Współpraca nauczycielstwa na wsi jest nam koniecznie potrzebną, potrzeba nam też takiej oświaty, którąby wyrównała różnice stanów, zbliżyła inteligenta do chłopa i zrodziła wzajemne zaufanie. Bierzemy się dziś do pracy politycznej i ekonomicznej, organizujemy się w różne stowarzyszenia i kooperatywy, ale wszystko to tylko wtedy będzie mogło pomyślnie się rozwijać, gdy inteligencja, a szczególnie nauczycielstwo na wsi, razem z nami pójdą, bo tylko oni dostarczą nam niezbędnego w tych wypadkach naukowego podkładu.

Nękane długą niewolą nie mogło nasze społeczeństwo wydać ze siebie potrzebnej ilości ludzi wykształconych. Dlatego każdy inteligentny człowiek powinien dla wsi stanowić nieocenioną wprost jednostkę. Te jednostki, rwące się do życia i czynów w zmartwychwstałej ojczyźnie, potrzeba zachęcać i wzmacniać w pracy, a nie być dla nich zawadą i powodem zobojętnienia. Starajmy się więc o ile możności pozyskać nasze wiejskie nauczycielstwo, wiejską inteligencję do życia i czynów, aby chcieli z nami pracować dla dobra ojczyzny.

Wy zaś, którzy chcecie nieść przed narodem oświaty kaganiec, nie ustawajcie w pracy. A chociaż borykając się tu i ówdzie z nawałą wiekowej ciemnoty, spełnić wam przyjdzie kielich goryczy — bądźcie przekonani, że wasza praca nie pójdzie na marne, więcej zaś uświadomione pokolenia wystawią wam w swych sercach pomnik wdzięcznej pamięci i uznania.

Jan Marciniak z Wielickiego.

W jedności siła naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego!

Co to jest demagogja i kto się nią posługuje?

Słyszy się ustawicznie ze strony stronnictw księżych i pańskich, a zwłaszcza ze strony narodowej demokracji, że stronnictwo ludowe posługuje się demagogją.

Warto się zastanowić nad tym zarzutem i nad tem, co to jest demagogja.

Otóż demagogja jest to budzenie niskich instynktów mas, używanie różnych brzydkich pogróżek, jakoteż obietnic, których to obiecanek nie myśli się spełnić, a to po to, aby masy ludowe za sobą ciągnąć i wyzyskiwać dla osobistych i partyjnych celów. Otóż wystarczy czytać gazety księże i endeckie, przysłuchiwać się kazaniom księżym, a zauważy się, że nikt inny nie posługuje się tak dobrze demagogją, jak stronnictwa klerykalne i narodowo-demokratyczne.

Bo właśnie nadużywanie ambony czy konfesjonału, czy religji wogóle dla obrony interesów wielkich tego świata jest demagogją.

Straszenie, że grzechu dopuszcza się ten, kto należy do stronnictwa ludowego, albo że jest wrogiem narodu — jest najbrzydszą demagogją.

Wiadomo, że tak narodowa demokracja, jak stronnictwo chrześcijańsko-społeczne bronią interesów kapitalistów, paskarzy, obszarników, ale ponieważ księży czy paskarzy czy obszarników jest za mało, aby utworzyć silne stronnictwo, przeto usiłują oni pociągnąć za sobą masy ciemnego ludu.

Ale jak tu pociągnąć za sobą lud? Przecież ani panowie, ani klerykali nie będą bronić interesów chłopów, bo kiedyż bronił wilk jagnięta.

Otóż rozmaitemi pogróżkami czy obiecankami starają się ten lud pociągnąć za sobą.

I to im się udawało. Ale ponieważ żadnej obietnicy nie spełnili, przeto tak stronnictwa klerykalne, jak i narodowo-demokratyczne straciły kredyt u ludu i dzisiaj można zauważyć rozkład tych stronnictw.

Masy chłopskie coraz bardziej rozumieją, kto jest ich prawdziwym obrońcą i coraz więcej garną się do obozu polskiego stronnictwa ludowego, które nie obiecuje, nie grozi, tylko broni interesów polskiej wsi.

Ale nietylko prawica posługuje się demagogją.

Mistrzem demagogji jest także p. Stapiński z jego stronnictwem.

Ten mąż to by wszystko obiecał. Ale wystarczy się przypatrzeć, co zrobił w swojej przeszłości, gdy chłopi powierzyli mu swoje sprawy. Otóż poszedł do szlachty i sprzedał chłopów i odprawił ich z kwitkiem, a sam został miljonerem-magnatem.

Bezprawie!

Z różnych stron dochodzą nas wieści, że w niektórych miejscowościach żądają właściciele lasów zboża za drzewo. Wypadki takie są bezprawiem i należy je natychmiast nam dać o nich znać, najlepiej osobiście, z podaniem nazwisk świadków.

Nauczymy niektórych panów szanować ustawy!

Precz z pieniactwem, precz z wódką!

Do działaczy ludowych i inteligencji P. S. L.!

Już wyszedł trzeci numer naszego miesięcznika, poświęconego sprawom pogłębienia ruchu i kultury ludowej, p. t.:

„OGNIWO".

„Ogniwo" jest wydawane przez komitet redakcyjny Polskiego Stronnictwa Ludowego w Krakowie; redaktor naczelny: prof. Jan Owiński;

„Ogniwo" jest pierwszym tego rodzaju organem ludowym w Polsce;

„Ogniwo" poświęcone jest sprawom polityczno-społecznym, gospodarczym i ogólnej kulturze budzącego się nowego społeczeństwa;

„Ogniwo" pogłębiać chce nasz program i uzasadniać go, mając na uwadze konieczność przebudowy państwa na zasadach ludowych;

„Ogniwo" powinien zaprenumerować każdy inteligent ludowiec, każdy działacz ludowy, wspomagać je i zyskiwać mu przyjaciół;

„Ogniwo" ukazywać się będzie regularnie z początkiem każdego miesiąca w objętości dużego zeszytu o 4-ch arkuszach druku.

Numerów okazowych nie wysyłamy. Prenumerata roczna 300 Mk. numer pojedynczy 25 Mk. Zamawiać wcześniej, byśmy mogli uregulować nakład. Można się jeszcze wpisać do spółki wydawniczej „Ogniwo". Jeden udział wynosi przynajmniej 100 Mk. Żądać czeków!

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Mały Rynek, L. 4, I p.

Kapela na wybory już gotowa.

Gdyby się nie znało twardej i spokojnej natury chłopa, toby się zdawało, że teraz to już mu pomieszają zmysły.

Ze wszystkich stron uderzają w niego fale klątw, oszczerstw, a zarazem pochlebstw i obietnic. I co dziwniejsze w tej całej robocie — schodzą się bardzo zgodnie klerykali wszystkich odcieni, jak chrześcijańsko-społeczni, narodowa demokracja, a wreszcie stronnictwo p. Stapińskiego.

I zdaje się, że ta kapela, złożona z klerykałów, narodowej demokracji i grupki p. Stapińskiego została bardzo sprytnie przygotowana w tym celu, aby wodę zamącić, otumanić chłopów, a później łowić podczas zbliżających się wyborów ryby. Bo inaczej nie można sobie wytłómaczyć tej zaciekłej nagonki na ludowców ze strony klerykałów, narodowej demokracji i Stapińskiego, która w ostatnich czasach podjęta została. Robota ta została podjęta najpierw w gazetach, ale równocześnie pojawiają się już w powiecie tarnowskim, pilzneńskim, dąbrowskim, brzeskim ludzie obcy, którzy węszą, co się tu dzieje. Wieców na razie nie urządzają, bo jeszcze nie wiedzą, z którego końca się zabrać do chłopa, aby go obałamucić i wyłudzić od niego głosy przy następnych wyborach.

Ale szkoda zachodów. Chłopi wiedzą, kto bronił ich interesów w Sejmie. Znają nasi włościanie, ile trudów poniosło stronnictwo „Piasta" dla wywalczenia reformy agrarnej i ile trudów ponosi obecnie dla wprowadzenia w życie tej reformy.

Wiedzą również, że posłowie tego okręgu i ich stronnictwa robili wszystko, aby nie dopuścić do uchwalenia reformy agrarnej, a i teraz wina na nich ciąży, że ustawa o reformie agrarnej nie wchodzi tak szybko w życie.

Tak samo przy głosowaniu w sprawie senatu posłowie: Matakiewicz i ks. Lubelski głosowali za senatem po to, aby panowie i księża za pomocą senatu obalili każdą ustawę, korzystną dla ludu.

Stronnictwo Stapińskiego wprawdzie otwarcie nie obalało ustaw, które popierało stronnictwo „Piasta", ale robiło wszystko krętacką robotą, aby utrudnić naszym posłom pracę dla ludu, aby potem mieć sposobność bałamucić chłopów, że gdyby oni — Stapińszczycy — byli u władzy, toby raj zgotowali dla chłopów.

Ale chłop ma dość doświadczenia i wie, kto jego przyjacielem prawdziwym i nie będzie tańczył, jak mu zagra kapela klerykalno-wszechpolska, a w której przygrywa na basach grupa Stapińskiego.

Powitanie szesnastaków w Tarnowie.

Po blisko dwuletnim pobycie na różnych frontach, począwszy od cieszyńskiego, następnie nad Dźwiną, Berezyną i Dnieprem i po stoczeniu zwycięskich walk od Warszawy po Dniestr, powrócił wreszcie dnia 16 grudnia r. ub. 16 pułk dzieci tarnowskich w rodzinne progi. Na powitanie powracających oddziałów zjawili się na dworcu kolejowym oprócz korpusu oficerskiego tutejszego garnizonu również przedstawiciele władz miejscowych.

Przybyłych oficerów i żołnierzy powitał pułkownik Erbar, a następnie burmistrz Tertil imieniem miasta w serdecznych słowach podniósł bohaterskie czyny szesnastaków w obliczu wroga. Dowódca pułku, podpłk Steczkowski, podziękował za zgotowanie tak serdecznego przyjęcia oraz za niestrudzoną akcję tutejszych władz i obywatelstwu dla podniesienia nastroju i ducha w żołnierzu polskim i zapewnił, że pułk dzieci tarnowskich jak dotychczas, będzie i nadal bronił honoru i granic naszej Ojczyzny.

Poseł Putek uwodzicielem!

P. Putek, występujący na wiecach w roli pogromcy wszelakiej niemoralności i posuwający się w tej robocie do roli zwykłego kłamcy i oszczercy, jest dla siebie bardzo wyrozumiały.

Wedle aktów Sądu powiatowego w Wadowicach a więc wedle źródła zupełnie pewnego, p. Putek opiekował się do niedawna bardzo gorliwie jedną z nauczycielek w Wadowickiem. Gorliwość swoją doprowadził do tego, że nauczycielka, zapewniana przez posła Putka o jego najlepszych zamiarach do małżeństwa, obdarzyła go, jako ojca, nieślubnym synkiem. Z tą chwilą jednak p. Putek stchórzył, nauczycielkę nagle z opieki wypuścił i skwapliwie postarał się o przeniesienie jej w dalekie strony, a sam uchylił się od obowiązku utrzymania

swego nieślubnego dziecka i trzeba sądownie do tego go zmuszać.

Oto tak wygląda trybun ludu, który zniszczył cześć i przyszłość kobiecie, a własnemu dziecku chce zgotować los wyrzutka społeczeństwa. Cóż na to powiedzą wyborczynie p. Putka, co organizacje nauczycielskie, których członka p. Putek zbeszcześcił?..,

Roboty we Francji.

Państwowy Urząd pośrednictwa pracy i opieki nad wychodźcami podaje do wiadomości:

Misja francuska do spraw angażowania robotników zgłosiła zapotrzebowanie na większą partię robotników i robotnic rolnych, mogących znaleść pracę od lutego 1921 r. na roli w zniszczonych przez wojnę departamentach Francji. Warunki nie mogą być ściśle określone wobec możliwości zmian w ciągu najbliższych miesięcy; obecnie warunki te wynoszą 150 fr. miesięcznie obok całkowitego utrzymania za czas pracy, obowiązujący we Francji.

Konwencja, zawarta pomiędzy rządami polskim a francuskim w sprawie emigracji wychodźczej, oraz funkcjonujący we Francji polski aparat administracyjny opieki nad wychodźcami stanowią gwarancję zarówno dotrzymania przez pracodawców zawartych umów pracy, jak również ogólnej opieki nad robotnikami polskimi, zmuszonymi szukać zarobków we Francji. Stosunkowo wysoka wartość franka francuskiego, oraz dość dobre stosunki aprowizacyjne dają robotnikom polskim, zmuszonym do szukania zarobków poza granicami państwa polskiego, korzystną sposobność zarobkowania. Robotnicy rolni mogą udawać się do Francji wraz ze swemi rodzinami.

Ze względu na możliwość zgłoszenia się większej ilości kandydatów na wyjazd do Francji Urzędy pośrednictwa pracy już teraz przyjmują zapisy robotników i robotnic rolnych. Przy zapisach należy podać termin, kiedyby kandydat pragnął wyjechać.

Wymieniona wyżej Misja francuska zacznie wysyłać robotników z Częstochowy, począwszy od 15 lutego 1921 r. w odstępach tygodniowych lub 10-ciodniowych, przyczem uwzględniona będzie kolejność zapisów i termin wyjazdu, podany przez kandydata przy zapisie.

Bliższe warunki i informacje podane będą we właściwym czasie przez urzędy pośrednictwa pracy. Osoby, chcące wyjechać, a zamieszkałe w powiatach tomaszowskim, brzeskim, dąbrowskim, pilzneńskim, mieleckim, tarnobrzeskim, strzyżowskim, jasielskim, krośnieńskim i ropczyckim, jako w powiatach, należących do okręgu działalności tarnowskiego Urzędu Pośrednictwa pracy i opieki nad wychodźcami, mają się zgłaszać celem rejestracji i wyrobienia paszportów zagranicznych do tegoż urzędu (ul. Krakowska 12) w godzinach przedpołudniowych.

W sprawie wyjazdu robotników do Francji.

Według informacyj, otrzymanych w tutejszym Urzędzie pośrednictwa pracy i opieki nad wychodźcami, mężczyźni, od 18—40 lat włącznie, pragnący wyjechać na roboty do Francji, przed zgłoszeniem się do tego Urzędu, celem rejestracji, winni są zaopatrzyć się w tych powiatowych komendach uzupełnień, do których należą, w odpowiednie zaświadczenia. Zaświadczenia te mają stwierdzić, że na otrzymanie paszportu zagranicznego, lub też na wyjazd na roboty do Francji, nie zachodzą żadne przeszkody.

Mężczyźni, urodzeni w latach od 1902 do 1895, t. j. liczący 18—25 lat życia, dla otrzymania paszportu zagranicznego, oprócz tego zaświadczenia powiatowej komendy uzupełnień, winni są okazać świadectwo o ich zupełnej niezdolności do służby wojskowej.

Renty wdowie i sieroce.

Jak nas poinformowano z tutejszym Urzędzie pośrednictwa pracy i opieki nad wychodźcami (Tarnów, ulica Krakowska 12), osoby, uprawnione do pobierania renty wdowiej i sierocej po swoich mężach lub ojcach, którzy w Niemczech dawniej pracowali i po których one otrzymują rentę wdowią lub sierocą, winne składać regularnie w 3-miesięcznych odstępach czasu zaświadczenia od władzy gminnej, że żyją, lub powtórnie nie wstąpiły w związki małżeńskie. Obecnie osoby, które pobierają takie renty za pośrednictwem wyżej wymienionego Urzędu, winne w ciągu stycznia 1921 r. zaświadczenia takie w Urzędzie tym złożyć, aby nie narazić się na zwłokę w wypłacie renty.

Ważne dla żon robotników, pracujących we Francji.

Z Państwowego Urzędu pośrednictwa pracy i opieki nad wychodźcami otrzymujemy następujące informacje, ważne dla żon robotników naszych, którzy wyjechali za zarobkiem do Francji. Według tych informacyj, żony robotników polskich, pracujących obecnie we Francji, o ile chcą udać się do mężów swoich, winne zaopatrzyć się w: 1) zaświadczenie pracodawcy męża, że nie sprzeciwia się przyjazdowi żony robotnika, pracującego u niego, 2) pieniądze na drogę w stosunku 150 franków dla siebie i po 150 franków na każdego dorosłego członka rodziny, a po 75 franków na każde starsze dziecko, albo też 3) zaświadczenie, że pieniądze na pokrycie kosztów podróży w odpowiednim stosunku są złożone przez męża w Toul, we Francji, w obozie koncentracyjnym dla robotników polskich, pracujących we Francji.

O wyrobienie paszportów zagranicznych i bliższe informacje osoby, zamieszkałe w powiatach: tarnowskim, brzeskim, dąbrowskim, pilzneńskim, mieleckim, tarnobrzeskim, ropczyckim, strzyżowskim, jasielskim i krośnieńskim, mogą się zgłaszać do Państwowego Urzędu pośrednictwa pracy i opieki nad wychodźcami w Tarnowie, ulica Krakowska 12, I piętro.

Niech się święci wielki cel —
Jedność, siła w P. S. L.

Gmina niezorganizowana w P. S. L., nie spełnia swego zadania obywatelskiego!

Stapiński protektorem żyda-miljonera.

Wiadomo powszechnie, że za czasów austrjackich, wszystkie składnice tytoniowe w Małopolsce, w których zaopatrywały się w materjały tytoniowe poszczególne trafiki, były w rękach żydowskich, a po części w rękach arystokratek, których mężowie zdołali swój i żony majątek przepuścić. Składownie te niosły dzierżawcom żydom czy arystokratom dochody, idące rocznie w setki tysięcy.

Po upadku Austrji wzięły się polskie władze skarbowe do uporządkowania tych spraw i zarządziły wypowiedzenie wszystkich składowni w Małopolsce, ażeby przy ponownem ich nadawaniu uwzględnić przedewszystkiem wdowy po poległych na wojnie żołnierzach polskich, inwalidów niezdolnych do zarobkowania i ażeby pousuwać ze składowni takich dzierżawców, którzy bez żadnych wobec państwa zasług dorobili się miljonów.

Gdy przyszło do wypowiedzenia składowni w Krośnie tamtejszemu żydowi miljonerowi Dymowi, wystąpił na widownię Stapiński i starał się wszelkiemi sposobami zmusić władze skarbowe w Warszawie do pozostawienia Dymowi tej składowni. Gdy Warszawa nie dała się wziąć na wpływy poselskie Stapińskiemu, przeniósł on swoją robotę do władz skarbowych w Małopolsce, ale i tu prócz kilkumiesięcznej zwłoki, która jeszcze Dymowi przyniosła po kilkadziesiąt tysięcy marek na miesiąc, na razie nic nie wskórał. W każdym razie nacisk Stapińskiego na rzecz Dyma trwa w dalszym ciągu tak, że przeciw tej robocie musiały wystąpić krośnieńskie Stowarzyszenia społeczne i mają pełną nadzieję, że władze rządowe położą kres frymarce uprawianej przez posła, któremu tutaj nikt uczciwy ręki podać nie chce.

Praca Stapińszczyka w obronie reformy rolnej.

Przed paru tygodniami odbył się u nas w Rzeszotarach wiec zwołany przez p. Wójcika. Na wiec ten przyjechał, p. Wójcik końmi miejscowego żyda, obszarnika Cyzera, co miało ten skutek, że na takie zgromadzenie prawie nikt nie poszedł. P. Wójcika wcale to nie zraziło, że okoliczne włościaństwo nie chce mieć nic wspólnego z posłem, obwożonym przez żyda obszarnika i nazajutrz z powrotem odjechał do Wieliczki znów końmi Cyzera i w jego towarzystwie.

Dopiero w Wieliczce pokazało się, jakie to węzły łączą p. Wójcika z Cyzerem. Oto Rzeszotary mają iść na parcelację, jako kupione niedawno przez Cyzera, który nigdy z rolą nie miał nic do czynienia i trudnił się fabrykowaniem wody sodowej w Podgórzu.

Cyzer szuka sposobu, aby się przed parcelacją wymigać i znalazł protektora w pośle chłopskim, Wójciku, który mu przyrzekł obronę. Rzeczywiście też był p. Wójcik końmi Cyzera w Wieliczce, miał pomówić z woźnym w starostwie i wyszedł stamtąd z wiadomością, że parcelacji Rzeszotar nie będzie. Cyzer miał się potem chwalić, że jego przyjaciel, poseł Wójcik, przyrzekł mu także pomoc w Okręgowym Urzędzie ziemskim w Krakowie, a wobec takiej protekcji, on, Cyzer, może być o Rzeszotary spokojny.

Podajemy ten wypadek protegowania żyda obszarnika przez posła Stapińszczyka do publicznej wiadomości wyrażając przekonanie, że protekcja tego rodzaju znajdzie potępienie i odniesie wprost przeciwny skutek.

Parcelacja obszarów dworskich we wschodniej Małopolsce.

Augustówka, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Zborów, 14 km. Kaplica rzym.-kat. w Koniuchach, 6 km. Szkoła polska fundowana na miejscu. Obszar 717 morgów roli, 52 morg. łąk pierwszej jakości, ruiny kamienne budynków folwarcznych. Cena za mórg 6.000—9000 Mk.

Ceniów, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Kozowa, 12 km. Kościół w Kozowej, szkoła fundowana na miejscu. Obszar 1807 morg. roli, 82 morg. łąk pierwszej jakości, jeden budynek mieszkalny na 8 rodzin, zresztą ruiny folwarku. Cena za mórg 7.000—8.000 Mk.

Koniuchy, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Buszcze, 12 klm. Kaplica rzym.-kat. w miejscu, szkoła polska fundowana w miejscu. Obszar 1143 morg. roli, 100 morg. łąk, mury z gorzelni, wołowni i innych budynków folwarcznych. Cena za mórg 5.000—9.000 Mk,

Mszaniec, powiat Husiatyn, stacja kolejowa Dereniówka, 2 km. Obszar 1.000 morg. roli, czarnoziem, 200 morg. łąk; szkoła polska fundowana w miejscu. Cena za mórg 6.000—8.000 Mk.

Olesin, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Kozowa, 7 km. Kościół w sąsiednim Budyłowie, szkoła fundowana w miejscu. Obszar 1.000 morgów roli i łąk pierwszej jakości. Cena za mórg 7.000 do 10.000 Mk.

Połowce, powiat Czortków, stacja kolejowa Dżuryn, 2 km szosą. Kościół i szkoła fundowana na miejscu, powiatowe miasta Buczacz i Czortków w odległości 12 km, tamże szkoły średnie. Obszar 1.200 morg. roli i łąk, gleba podolska czarnoziemna, pierwszej jakości, 2 dwojaki, zresztą kamień z budynków dworskich. Cena za mórg 8.000 do 10.000 Mk.

Soroka, powiat Skałat, stacja kolejowa Chorostków, 4 km. Kościół i szkoły w Chorostkowie, powierzchnia 550 morgów podolskiego czarnoziemu. Cena za mórg 6.000 do 8.000 Mk.

Szydłowce, powiat Husiatyn, stacja kolejowa Husiatyn, 10 km. Kościół w sąsiednim Sidorowie, szkoła fundowana w miejscu. Obszar 430 morg. czarnoziemu podolskiego, 100 morg. lasu liściastego. Cena za mórg 8.000—do 10.000 Mk. Osobno do nabycia prawo wodne, z turbiną w dobrym stanie pozostałą ze spalonego młyna.

10) Żyznomierz, powiat Buczacz, stacja kolejowa Buczacz, 4 km. Kościół i szkoły tak pospolite jak i średnie w Buczaczu. Obszar około 200 morg. bardzo dobrej gleby pod miastem. Cena za mórg 10.000 do 12.000 Mk.

Informacyj co do tych majątków udziela Dyrekcja Towarzystwa Agrarno-Osadniczego, Lwów, ul. Halicka 21 i Sekcja Osadnicza Towarzystwa, Kraków, ulica Czysta L. 6, II p.

Chłop złączony — wiesz co znaczy?
Jest to śmierć dla rozbijaczy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Michał Czech.**
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.